Rok I. Lwów 15 września 1907. Nr. 5.

TATERNIK

ORGAN SEKCYI TURYSTYCZNEJ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA: Prof. Dr. KAZIMIERZ PANEK.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, LWÓW, ZIEMIAŁKOWSKIEGO 1.

Członkowie Sekcyi otrzymują czasopismo bez dopłaty, dla niecłonków prenumerata wynosi rocznie z przesyłką 2 K — numery pojedyncze w cenie 40 h są do nabycia: we Lwowie — w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka; w Krakowie — u p. Fischera, Rynek A-B w Zakopanem — w księgarni p. L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu p. A. Górasia, Krupówki.

Treść Nr. 5.: Władysława Panek. Na grani Hrubego. — Katastrofa na Żabim Koniu. — Śp. Karol Potkański. — Śp. Wachter Jenö. — Nowe drogi. — Sprawy Sekcyi. — Z sezonu. — Notatki. — Z piśmiennictwa.

WŁADYSŁAWA PANEK.

Na grani Hrubego.

Pogody nie było. Szare, rozpłakane dnie wlokły się jedne za drugiemi, a my co rana wypatrywali słońca, by wyruszyć w góry na zdobycie jednej z turni Hrubego.

Wreszcie doczekaliśmy się jakiej takiej pogody po 2 tygodniach deszczu. Co żyło, rzuciło się do przygotowań, dawno niewidziane słońce błysnęło nad królującym nad Zakopanem Giewontem. Drugiego dnia wyruszyliśmy we dwójkę t. j. ja, jako przedstawicielka słabszej połowy rodu ludzkiego z towarzyszem. Olek K. i p. Ludwik F. mieli się z nami spotkać w Koprowej na noclegu.

Deszczyk rosił z lekka, gdyśmy ruszyli z Kuźnic w całym rynsztunku wojennym do zielonej Jaworzynki, niebo się wypogadzało, wiatr chmury rozegnał, a nas ogarnęła słoneczna radość, poczucie swobody, żeśmy się wreszcie dostali w górki. Wychodzimy pod Kopę Królową, słońce już dobrze stało na niebie, tu i tam pasły się owce, mizerny, bosy pasterzyna w zatłuszczonym „kapelusie“ darł się co gardła.

.....Hej pogoda jak oko, — mówi Józek.

.....Zlekka kaprawe... Spoglądamy na równinę, co w błękitnych przymgleniach biegnie ku Babiej, sinym majakiem oderzniętej od jasnego nieba, widok jej nas pokrzepia wróżbą na dobry czas.

Biegniemy ku Gąsienicowej Hali, jeszcze chwila, parę kroków, a stajemy jak wryci; przed nami zjawiła się srebna zjawa ścian granitowych, opruszonych śniegiem. Stoimy dłuższą chwilę na miejscu, pijąc całą duszą dziki czar gór w godowych szatach.

Żółta Turnia, Granaty poszarpane, ostry Kościelec, Świnica wspaniała, przykuwają nasz wzrok, stęskniony całoroczną rozłąką.

Już o tym czasie zcichła hala leży u naszych stóp, nikły cień poranny, jeszcze się błąka gdzieniegdzie, przytula do ścian skalnych... Schodzimy na dół, ciemna chmura staje nad halą, grożąc deszczem, ostry chłód zawiewa od gór ośnieżonych. Napiwszy się mleka idziemy dalej, choć nas gazda schroniska ostrzega przed „dujawicą". Rzeczywiście mgły skądś wstają, rozwłóczą się, a drobny deszczyk poczyna mżyć. Pocieszamy się, że przejdzie, ale jakoś nie przechodzi, przeciwnie deszczyk zamienia się w tęgi deszcz z śniegiem, z figlarnym wietrzykiem, który zacina by ostrym biczem. Trochę przemokli spieszymy na Liliowe.

Stojąc na przełączce, poniżej fali wiatru, napawamy się nowym widokiem, przed nami Hruby, olbrzym górski, przegradzający dwie doliny, po za nim nachylony dziób Krywania, spogląda w rozpachnione puszcze, których tchy wilgotne aż ku nam płyną.

Przyglądamy się królewskiemu Hrubemu, opalizującemu w słońcu, jego żlebom, śniegiem zasypanym, spowitym w przejrzyste cienie, najeżonemu turniami grzbietowi. ...Jutro tam będziemy... rzucamy na odchodnem.

Pogoda uczyniła się bajeczna, chmury z wiatrem pognały ku wschodowi, łagodny chłód pozwala nam iść szybko, że ani wiemy, kiedy dochodzimy na Zawory, skąd pędem na dół po rozmokłych trawiastych bulach.

Pod nami czarne morze wierzchołków lasu faluje, jakby z topieli wystrzelają rozsrebrzone ściany skalne, szum puszczy z hukiem niewidzialnych potoków, siklawy lecące z góry, niby zastygłe srebro, tworzą jedną harmonijną melodyę pierwotnego świata.

Schodzimy na dół bujnymi borówczakami, przebogata roślinność utrudnia drogę, trawa wyżej pasa sięgająca okryła przed nami ścieżkę, idziemy na przełaj, mocne żywiczne wonie biją na okół, trawy się srebrzą, chmury owadów unoszą w powietrzu, po krótkiem szukaniu odnajdujemy ścieżkę, a z nią kolibę dziwaczną bez drzwi. Jesteśmy na miejscu, słodki spoczynek i herbata podnosi nasz rozkoszny nastrój, koło nas szumi puszcza, otacza samotność, potok huczy, rozbija o głazy spienione wody; chwilami cichnie jakby swój głos chciał słyszeć, to znowu się rozdzwoni, by ktoś szklane paciorki sypał, kiwają się brodate siwemi mchami smereki, wykołysane szumem potoku i gwarzą cicho.

Mrok zapada. Mrok liliowy mży na dolinie, nieuchwytne mgły płożą się po ścianach Hrubego, lękliwe cienie wyłażą z pod roztrzepanych gąszczy. Zagadało dno puszczy, zimne tchy powiały, nad Hrubym zawisł blady sierp miesiąca.

Nasi dwaj towarzysze nadeszli, w pachnącym świeżą smereczyną szałasie, przy tęgiej watrze, ułożyliśmy się do snu.

Nie wiem, czy wogóle może coś posiadać więcej dzikiego uroku niż noc gwiaździsta w górach. Tylekroć już spałam lub przeczuwałam noc całą w Koprowej, w tej małej kolibie, a za każdym razem urok dla mnie nowy. Nieprzyzwyczajonemu trudno spać, przy huku potoku, zwłaszcza że w nocy dziwnie się zmienia, głosy, śpiewy, wołanie, śmiech brzmi, dzwoni w jego huku, zda się, że ten górski potok zamknął w sobie wszystkie głosy, jakie kiedykolwiek usłyszał w puszczy, i w nocy miesięcznej je powtarza.

Poobwijani w pledy i peleryny leżymy patrząc w watrę, srebrne czuby drzew, gwiazdy drgające zaglądają przez otwory, las słodko tajemniczo gwarzy, zmęczone powieki opadają, sen idzie.

Z pierwszem świtaniem budzi nas Olek, siedzący przy ogniu. Saganek kipi, z „pościeli“ podnoszą się głowy w czapach, obsypane popiołem wywijają z peleryn dziwne figury, że nie urocze to pewnik. Magnes — herbata stawia nas na nogi.

Pogoda zapowiada się pewna, pobladły Hruby stopami nurza się jeszcze w cieniu, dziwny kamienny stożek w jego grani kształtu człowieka, zda się spozierać na dolinę na potok spieniony.

Ruszamy po zroszonych trawach, okrążając Hrubego, po przez umarłe miejsca, śladami lawin, wykrotów, ścian z połamanych drzew, na miazgę startych kosówek, dalej percią wygodną do Niewcyrki. Tu już nas witają jarzębiny z różowiejącemi jagodami, las bujnego kwiecia obrastającego boki dróżyny. Stajemy w dziewiczej dolinie Niewcyrki, nietknięte trawy na wysokość chłopa z gwiaździstą arniką błogosławią nas istnym deszczem rosy. Tutaj miałam sposobność podziwiać instynkt Olka oryentującego się w tym lesie traw. Im wyżej, tem lepiej, przechodzimy wzdłuż potoka, popod ścianami Krywania, wznosząc się piętrami, co prawda bez liku, ku Teryańskiemu Stawu. Pod nami szumiała smerekami i limbą, rozzłocona w słońcu, najcudniejsza z dolin.

Wreszcie doszliśmy do miejsca spoczynku. Tysiącem skier rozbłysły staw oślepił nasze oczy, rzucamy torby z pleców, robimy watrę, ślinka idzie na herbatę, podczas tego szukamy na noc koliby.

...Będzie nam ciepło... pocieszamy się, cóż robić, lepiej trochę zmarznąć niż się z Niewcyrki do noclegu wracać. A zmarzniemy na pewno. Kosówki jak na lekarstwo, zaledwo parę krzaczków zmarniałych rozsiadło się między kamieniami.

.....Kolibę mamy... krzyczy Olek wskazując na wąskie zagłębienie pod kamieniem, raczej do trumny podobne, niż do koliby dla czworga ludzi na nocleg. Ale lepszy rydz jak nic — składamy tam nasze rzeczy, jedynie niezbędne ze sobą biorąc.

Raźno w wesołych humorach bierzemy się w górę po maliniakach, ku żlebu, który Olek nazwał drabiną. Poszarpany z licznemi półkami żlebik robi nam nadzieję — pozieramy ku niemu. Po drodze nas niepokoją lecące kamuszki,

grudki śniegu i lodu z szklanym dźwiękiem rozbijające się o kamienie. Olek pierwszy doszedł do żlebu, gdzie się utworzył wcale pokaźny wodospad ze śniegu. Zwolna grupujemy się wszyscy pod oną fontanną obficie nas kropiącą.

.....Puści?

.....Kapie, oczy zalewa, brzmi odpowiedź Olka, który mimo deszczu wspina się po oślizgłych gzemsach, ale nie uszedł ni dwóch metrów, jak wrócił. My mokniemy jak pod rynną, Olek wiąże linę w pasie i trawersuje na bok przez rodzaj ganeczku. My przez ten czas mokniemy dalej, ile możności odsuwamy się z pod onej fontanny, jeden Józek stoi wytrwale, obserwując akrobatyczne sztuki Olka, choć koszula na nim zupełnie mokra. Nasz przewodnik drapie się na gładką, kilkumetrową płytę, lekko pochyłą; drętwieję ze strachu, płyta bez żadnych chwytów, jedynie przez środek pęknięta, nie przedstawia wielkiej szansy powodzenia. Widzimy, jak wbija czekan w wąskie pęknięcie i na nim się wyciąga. Wszyscy milczą, ja krzyczę co gardła... wracaj!...

Olek ani słyszy. Jak pająk przyczepiony do płyty posuwa się naprzód, przez chwilę wisi jedynie na szorstkości granitu, czekanem szuka zaczepienia, jeśli nie znajdzie — zleci. W tej chwili Olek staje u celu na grzbiecie płyty. „Majstersztyk“ się udał.

.....Dobrze jest, chodźcie... zakrzyknął ku nam.

.....Ja tam nie pójdę... rzekłam cienkim, nieswoim głosem.

.....Na lince pójdziesz...

Hm! Niezbyt to zachęcająca droga, ale jak mus to mus. Drugi idzie p. Ludwik, tym samym trawersem, przewijając się ku płycie, Olek trzyma linę, drugi koniec Józek na dole. W krótką chwilę są już z Olkiem razem. Teraz na mnie kolej, z góry brzmią w moją stronę adresowane okrzyki zachęty, próbuję.

.....Nie pójdzie... Wyciągać się na linie nie umiem, zwłaszcza jak płyta wisi nad przepaścią. Chwilę staję bezradnie, że żadna pomoc nie nadejdzie, ponawiam próbę. Z boku widzę kilka zagięć, idzie przy pomocy linki, posuwam się w górę pracowicie i znajduję się przy towarzyszach. Czwarty w kilka chwil łączy się z nami. Odetchnęliśmy, to był tęgo eksponowany kawałek, gratulujemy Olkowi i puszczamy się w dalszą drogę, to jest na bezdroże. Wyżej upłazki i względnie dobra droga, nadzieja zdobycia turni wzrasta.

W dwie godziny stajemy na przełączce, skąd się rozpościera widok na dolinę Hlińską z wcale piękną przepaścią. Wiatr lodowy zawiewa z dwóch dolin, posuwamy się wyżej, lodem i śniegiem obkurzone ściany utrudniają nam drogę. Wspinamy się nad przepaścią tu i tam i wreszcie dobijamy do szczytu turni.

Szczyt zdobyty, droga na dalsze turnie otwarta.

Ustawiamy parę kamieni w kopkę i próbujemy usiąść, miejsca mało, zaledwo bowiem cztery osoby z trudnością obok siebie staną. Olek idzie na dalsze zdobycze dwóch pobliskich turni, a my stojąc w śniegu, przymarzamy

do skały. Po godzinie oczekiwania spostrzegamy Olka na tle nieba, stoi na trzeciej turni i w naszą stronę składa ukłony.

Przemarznięci do kości, zdrętwieni zimnem, doczekaliśmy się jego powrotu. Szósta godzina, a droga powrotna nam nieznana, tą samą powracać nie możemy, chyba musielibyśmy wbić hak w ową eksponowaną płytę, a na to czasu za mało. Wracamy na przełączkę, gdzie dalej to pytanie, Olek twierdzi, że jeden ze żlebów puści. Idziemy tedy grzbietem, pierwszy żleb mijamy, drugiemu przyglądamy się krytycznie, na nic, czarna otchłań szczerzy kły do nas. Trzeci żleb odrazu zapowiada wysiłek daremny. W ten sposób obchodzimy większą część grzbietu Hrubego, poczyna się mroczyć, głębię żlebu, którym schodzimy możemy jeszcze rozróżnić z łachą śniegu pod ścianą, ale czy puści niżej, to kwestya. W najgorszym razie czeka nas nocleg na piargu, zsuwamy się na dół, po piargach, zwietrzałych kamieniach, jeden za drugim. Noc zapada pomiędzy zwarte ściany żlebu i zastaje nas w środku drogi, skąd już możemy rozeznać, że nas puści na dół.

W niedługim czasie stoi Olek na dole i woła na mnie. Schodzimy po jednemu i już stoimy na wielkiem polu maliniaków.

Noc ciemna, księżyc się nam jeszcze nie ukazał, dolina leży w głuchej pomroce, a my zdążamy ku stawu, gdzie leżą nasze rzeczy. Udaje się nam odnaleść kolibę, zachwycające miejsce na nocleg, zwłaszcza w noc tak chłodną i bez ognia.

Ostrożnie rozkladamy nasze worki, by czego nie uronić i przygotowujemy się do wieczerzy, mały ogienek z trudem rozpalony dymi, od stawu rozlega się głos p. Ludwika.

.....Hej tam, staw zamarzł!

Ubieramy się w co tylko mamy i śmiejąc się układamy się, gdzie kto może. Już dobrze po północy życzymy sobie dobrego snu. Olek z p. L. w szufladzie skalnej na materacu z drobnych kamieni, ja z Józkiem w pobliżu nich, na nikłym krzaczku kosówki, na którym więcej patyków niż igieł.

Z głębokich przepaści dochodzą nas jakieś dźwięki.

.....Muzyka, słyszycie?...

.....Staw huczy, mówię, wsłuchuję się i rozeznaję szum potoczków, stawu, świst wiatru.

Noc górska przemawia dziwno i tajemniczo, ostry chłód nie pozwala nam zasnąć. Po godzinie leżenia słyszę głosy naszych towarzyszy, za ciepło im było w skalnej szufladzie i idą na poszukiwanie kosówki; my także wyciągamy nogi z worków, niema co dłużej się łudzić, spać nie będziemy.

Panowie poszli po zdobycz, latarka migoce w głębokich cieniach to wyżej to niżej, po chwili zjawiają się z gałęziami. Przejmujące zimno poprzedzające świtanie poprostu gryzie, przy małym ogniu grzejemy nogi, a oczy nasze wlepione w kotlik z życiodajną herbatą. Jakoś to idzie, świt się poczyna, czas nam schodzi na rozmowie, piciu herbaty, opowiadaniu strasznych historyi, wreszcie rozwidnia się, z nocnych cieni wyłonił się staw, zakuty cienkim

lodem, głazy powleczone szronem, zwolna wynurzają się skalne ściany i wirchy. Zbieramy się co tchu i jazda w górę dla rozgrzania. Witają nas całe pola śnieżne, srebrem śniegu zakurzone wirchy, wiatr lodowy. Spieszymy ku Szczyrbskiemu, pozostawiając za sobą dziką pustkę kotliny i staw z powłoką lodu.

Katastrofa na Żabim Koniu.

Drugi wypadek w tym roku wstrząsnął tatrzańskim światem turystycznym. 8 sierpnia ginie na Żabim Koniu najlepszy taternik węgierski, dwudziestoletni słuchacz filozofii, Wachter Jenö. Śmierć tem tragiczniejsza, bo ginie Węgrom z najlepszych pierwszy, tem straszniejsza, bo przyczyna jej nie w lekkomyślności turysty, ani w niebezpieczeństwach jednego z najtrudniejszych Tatr wierzchołków, lecz w dziwnie fatalnem pęknięciu pętli, której siedmiu przed nim turystów powierzyło swe życie i wszyscy wyszli cało i zdrowo. Jest coś przygnębiającego w tym fatalnym zbiegu okoliczności, którego ofiarą padł tak dzielny taternik. Na innem miejscu podajemy nekrolog zmarłego, tu ograniczymy się do opisu wypadku, według opowiadania naocznych świadków.

W czwartek 8. bm. wybrały się na Żabiego Konia dwie partye; pierwsza, pod dowództwem prof. Króla, osiągnęła szczyt nieco wcześniej od Wachtera, Horna i Serényi'ego, zdążających — jak i ich poprzednicy — zwyczajnym szlakiem Häberleina. Obie wyprawy rozpoczęły o godz. $^3/_4$ 1 pop. wspólne zejście granią ku Górnej Żabiej Przełęczy (t. j. przełączce bezpośrednio na zachód, ku Mięguszowieckim Turniom, od Żabiego Konia położonej). Grań tę po raz pierwszy zrobili trzy dni przedtem trzej polscy taternicy: Klemensiewicz, Kordys i Znamięcki i od tych to turystów pochodziła podwójna pętla, umieszczona powyżej 12-metrowej, przewieszającej się ściany. Doszedłszy do pętli i wypróbowawszy jej wytrzymałość, poczęli turyści spuszczać się ścianą. Pierwsi poszli towarzysze Króla, pp. Konarski i Firganek, następnie Serényi i Horn, wszyscy ubezpieczeni z góry przez prof. Króla. Wreszcie przyszła kolej na Wachtera, ten jednak nie pozwolił się przewiązać liną prof. Królowi. Spuszczając się na podwójnej linie, znalazł się już na dolnej części ściany, gdy nagle turyści usłyszeli okrzyk: „jaj a kötél!“ (ach! lina) i ujrzeli Wachtera spadającego w przepaść ku Żabim Stawkom. Pętla u góry pękła, jakby nożem przecięta. Stało się to o kwadrans na drugą.

O ratunku mowy nie było. Walcząc z dalszymi trudnościami, doszli turyści po dwóch godzinach do zimnych już zwłok Wachtera. Zaraz zawiadomiono władze, a osobna ekspedycya zniosła dnia następnego zwłoki do Jeziora Szczyrbskiego. Pogrzeb nieszczęśliwego odbył się 12. z. m. w Pięciokościołach.

Przyczyną tej strasznej katastrofy był, według wszelkiego prawdopodobieństwa, błąd w fabrykacyi linki, użytej na pętlę. Trudno przypuścić, aby przyczyniły się do jej nadwyrężenia wpływy atmosferyczne. W Dolomitach

wiszą po kominach i turniach setki pętli, latami nie wymienianych, będących w powszechnem i częstem użyciu — a wypadki, w których one zawodzą, należą do unikatów. Bezpośrednią przyczyną pęknięcia, było — według zdania towarzyszy nieszczęśliwego — gwałtowne odepchnięcie się w tył przy zapieraniu się nogami o ściany turni.

Tragiczny ten wypadek winien być przestrogą dla turystów przed używaniem starych pętli. Gdzie teren wymaga spuszczenia się na linie, lepiej założyć własną pętlę, niż życie swoje powierzać sznurowi, którego przeszłość jest nam nieznana.

---

† Karol Potkański.

Wielką stratę, jaką świeżo poniosła nauka polska przez śmierć prof. dra Karola Potkańskiego podkreśliła już należycie prasa codzienna, a specyalne czasopisma naukowe uczciły pamięć zmarłego uczonego podnosząc Jego wybitną działalność na polu zagadnień historycznych. W „Taterniku" żegnamy ś. p. Potkańskiego jako człowieka, który kochał niezmiernie Tatry. Zrósł się on z nimi ściśle, znał je wybornie, był do nich całem sercem przywiązany i odczuwał głęboko ich niezrównany urok. Poznawszy Tatry jako dwudziestokilkoletni młodzieniec, przebiega odtąd po nich z roku na rok, odbywając z najlepszymi ówczesnymi przewodnikami wycieczki w nieznane okolice. Obok Jana Pawlikowskiego, Kazimierza Tetmajera i Ludwika Chałubińskiego, należy Potkański do szeregu tych najwybitniejszych taterników, którzy po czasach Chałubińskiego, Stolarczyka, Eljasza, Nowickiego, Świerza zaczęli badać Tatry w ich szczegółach topograficznych, a sposobem pojmowania turystyki zbliżają się już nieco do najmłodszej drużyny taternickiej. Zwiedziwszy wszystkie najgłówniejsze podówczas szczyty tatrzańskie, a między nimi także i różne rzadko bardzo odwiedzane, zdobywa Potkański dnia 6. września 1884 r. z Kazimierzem Bednarzem i Janem Fedrą szczyt Cubryny, a w trzy dni później wraz z Ludwikiem Chałubińskim i Wojciechem Rojem schodzi nową drogą z Baranich Rogów; wskutek spóźnionej pory (próbowano bowiem przedtem dotrzeć z Przełęczy Baraniej ku Durnemu, ale daremnie) zaskoczyła ich wówczas na polach śniegowych Dzikiej Doliny noc, podczas której marznąc okrutnie starają się przynajmniej choć trochę ogrzać, paląc papiery i słomianki... Wyprawa ta szczególnie utkwiła ś. p. Potkańskiemu w pamięciu. Również jako pierwszy wychodzi Potkański na Niżni Szczyt Ganku wraz z Jędrzejem Walą i Jaśkiem Bachledą dnia 25. sierpnia 1892 r., szukając drogi na szczyt główny, drugim z rzędu jest na Mnichu (z Klimkiem Bachledą i Jaśkiem Bachledą). W znakomitych swych wrażeniach p. t. „Na Przełęczy" odrysował go Witkiewicz jak stoi pod ścianami Mnicha: „ten szczupły i cienki człowiek patrzący na strome skaliska z pożądaniem zdobycia wieżycy, jakby z jednej olbrzymiej bryły, to ten sam nasz uczony, który w badaniach nie lęka się największych trudności i najcięższe właśnie podejmuje prace", mówi Dr. Stanisław Eljasz Radzikowski w swem pięknem wspomnieniu pośmiertnem o Potkańskim. Jeden z pierwszych zwiedza Kozi Wierch, a bezwątpienia pierwszy zaczyna podejmować szczytowe wyprawy w zimie (Kasprowy Wierch, Czerwone Wierchy, Krzyżne). Ulubioną okolicą Jego była Dolina Kasprowa i Kasprowy, na wierzchołek którego wdarł się w zimie. Z natury już wątłe i toczone ponadto chorobą zdrowie nie pozwolito mu nie-

stety dłużej używać rozkoszy wędrówek po wierchach i graniach. W ostatnich latach tylko zdala ku nim spoglądał, marząc o tem, by znów w tę krainę powrócić. Lecz nie danem mu było ujrzyć spełnionem to najgorętsze życzenie, przedwczesna śmierć zabrała go dnia 16. sierpnia, zdala od gór, które tak ukochał. Niech spoczywa w pokoju!

Wachter Jenö.

1887 — 1907.

Był to najlepszy węgierski taternik i alpinista. Urodzony w Pięciokościołach 1 lipca 1887, rozpoczął lata szkolne w mieście rodzinnem, a gimnazyum ukończył jako jeden z najlepszych uczniów w Felsö-Lövö. Niewielkie to miasteczko leży na granicy Węgier i stamtąd to Wachter, oczarowany cudną pięknością górskiej przyrody Alp styryjskich, wyruszał na swoje pierwsze wyprawy turystyczne. Mało wiemy o tych wycieczkach, nigdy on o nich nie mówił. O kilku zaledwie wspomnieć mogę, jak o przejściu jednego z najtrudniejszych szlaków na Rax'ie t. zw. „Ścieżki akademików“, o wyjściu na Wielki Greiner, na Zwölferkofel zachodnią ścianą, o przejściu granią z Olperer na Fusstein, wszystko samotnie, bez przewodnika. Dzielne te wyprawy otwarły mu przystęp do najpoważniejszego grona alpinistów, Austryackiego Klubu Alpejskiego, gdzie na propozycyę Hansa Bartha wpisany został 19 lipca 1907.

Już, podczas pobytu swego w Felsö-Lövö zapoznawszy się gruntownie z literaturą alpinistyczną, stał się w krótkim czasie znakomitym jej znawcą. Najmilszem mu było wówczas Zsigmondy'ego: „Im Hochgebirge“.

Jesienią 1905 r. zapisał się na uniwersytecie w Pięciokościołach jako zwyczajny słuchacz wydziału prawa. Po półroczu jednak zaprzestał studyum prawniczego i przeniósł do Budapesztu na wydział przyrodniczy, gdzie oddany wyłącznie nauce, nie obcował niemal z nikim. Wtedy to zgłosił przystąpienie do Akademickiej Sekcyi Węg. Tow. Tur.*), i wtedy zawarłem z nim znajomość. Zrozumieliśmy się zaraz i już wówczas omówiliśmy kilka wspólnych wypraw w Tatry. W lipcu zr. przybył Wachter po raz pierwszy w Tatry i rozpoczął ich systematyczne zwiedzanie. 17 tm. wyszedł sam na Środkowy Szczyt Mięguszowiecki, w sierpniu wespół ze mną i Hornem zwiedził trzy skrajne turnie w grani Kopy Popradzkiej. Chcąc poznać Tatry w zimie wyjechał na ostatnie święta Wielkanocne do Szmeksu, skąd w towarzystwie E. Hrub'ego przeszedł na nartach całą Dolinę Staroleśną; śniegi i niepogoda przeszkodziły jednak jego dalszym wycieczkom.

W pierwszych dniach sierpnia br. znaleźliśmy się**) znowu wśród naszych wspaniałych gór. Rozpoczęliśmy od wyjścia na trzy dalsze turnie w grani Kopy Popradzkiej, za tem poszło wyjście granią (kominem) na szczyt Żłobisty od wschodniego wierzchołka; we wtorek 6-go przejście od Przełęczy pod Chłopkiem przez środkowy szczyt Mięguszowiecki na przełęcz pod głównym szczytem, wyjście nań i zejście w Dolinę za Mnicha, następnego dnia Mnich (drogą Chmielowskiego i Jordana do góry), wreszcie w czwartek Żabi Koń, który stał się dlań grobem.

*) Tamże piastował godność sekretarza.

**) Wachter, Horn i ja.

Sprawny i nieustraszony, nie znał lęku i zawrotu, wszystko co zaczął udać mu się musiało. Z niesłychaną pewnością wspinał się po skale, gdy szczyt osięgnął, szczęście jego granic nie miało. Nie było książki ważnej dla alpinisty, której by nie znał. Z autorów najulubieńszym był mu E. König, z dzieł tegoż „Empor". Z najwyższym entuzyazmem mówił o Winklerze, Lammerze, Opplu, Bauriedl'u i innych bohaterach świata alpejskiego... My słuchaliśmy go jak proroka, bo był on dla nas mistrzem a wzorem niedoścignionym.

Umiłowawszy duszą całą Tatry, w blaskach słońca tonące góry i doliny, zawdzięczając im najjaśniejsze chwile życia, chwile największego szczęścia, najżywszej rozkoszy, marzył o śmierci wśród nich.

I spełniło się marzenie... Mistrz nie żyje... Zasnął na wieki, wśród gór ukochanych... Dziś śni o górach, o drogich sobie przyjacielach i czeka na nas... Do widzenia!

Serényi Jenö.

Nowe drogi.

Grań Baszt od Przełęczy Szatanie po Hlińską Turnię (2334 m.) przeszli w całości po raz pierwszy pp. G. Dyhrenfurt i H. Rumpelt dnia 13 czerwca 1907.

Ze schroniska przy Stawie Popra-



Grań Baszt od północnego wschodu.

dzkim żlebem na Przełęcz Szatanią (godz. 4). Stąd nietrudno granią na małą turniczkę, z niej dobrymi stopniami na przełączkę pod Dyablą Turnią. (Po niem. Höllenturm). Stąd wyjście na Dyablą Turnię bardzo trudne (kruche skały), lepiej trawersować po stronie Młynicy do przełączki na Pn. od Dyablej Turni. Od tej przełączki wyjście na Dyablą Turnię: najpierw granią łatwo do szerokiej plasienki, stąd dość trudną przewieszką na małą półkę, następnie trudny stopień (hak), potem łatwiej i rysą na szczyt Dyablej Turni Stąd na linie (pętla) nazad na wspomnianą płaśń i w dół na przełączkę. Stąd łatwo na Dyablowinę*). Zejście ku północy, najpierw granią, następnie zboczem wschodniem (pętla). Dalej bokiem na grań i nią łatwo na przełęcz pod Zadnią Basztą. Stąd granią (w jednem miejscu obchodzi się w lewo podcięty stopień) bardzo łatwo na południowy (najwyższy) wierzchołek Zadniej Baszty. Zejście po stronie Mięguszowieckiej na małe wcięcie, z niego granią na środkowy wierzchołek, podcięty ku Pn. Stąd po stronie Młynicy na trzeci wierzchołek Zadniej Baszty, opadający przewieszającem się piętrem ku północy. Obchodzi się je po stronie Młynicy i po płytach zdąża na przełęcz najbliższą na północ od Zadniej Baszty. Z niej zachodniem zboczem w górę (trawiaste upłaski) na szczyt Małej Capiej Turni (niem. Kl. Gemsenturm). Stąd poniżej grani (pętla) i w górę na małą przełączkę, z której łatwo na Wielką Capią Turnię. Ze szczytu kilka kroków nazad i w dół płytką rynną, uchodzącą do żlebu, którym na Przełęcz Basztową. Dalej dość trudno (zboczem zachodniem) pod ścianę Hlińskiej Turni. Tutaj rysą w górę na małe wcięcie (trudne), następnie stromy stopień i krótką grańką na szczyt Hlińskiej Turni (od Przełęczy Szataniej $12^1/_2$ godzin). Przy zejściu obchodzi się ścianę na prawo. (Według listu p. D., użyczonego nam przez p. Chmielowskiego. *Red.*)

*) Turnia ta jest wyższą o jakie 10 m. od Zadniej Baszty, dlatego pp. D. i R. nadają jej nazwę Zadniej Baszty zaś Zadnią Basztę (3 wierzchołki) oznaczają nazwą Basztowych Turni (Basteitürme). Z uwagi jednak że nazwa Zadnia Baszta nie musi oznaczać najwyższego wierzchołka w tej grani, zatrzymujemy w celu uniknięcia niepotrzebnego zamięszania nazwę Zadnia Baszta dla turni trójszczytowej, zaś do turni wyższej odnosimy starą nazwę Dyablowina.

Sprawy sekcyi.

Protokół z V. zwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia członków Sekcyi Turystycznej, odbytego w Zakopanem dnia 18 sierpnia w sali Dworca Tatrzańskiego.

Przewodniczący Prof. Łopuszański otwiera posiedzenie o godz. $10^1/_2$. Obecnych członków 17.

Na wniosek p. Kordysa odłożono odczytanie protokołu z poprzedniego Ogólnego Zgromadzenia z r. 1906 do następnego Ogólnego Zgromadzenia.

Zwolniono sekretarza od odczytania sprawozdania Zarządu za rok 1906 i pierwszą połowę roku 1907.

W dyskusyi nad sprawozdaniem Zarządu nikt nie zabiera głosu. Po odczytaniu sprawozdania kąsowego udzielono Zarządowi bez dyskusyi jednogłośnie absolutoryum.

Na wniosek p. Korniłowicza zmieniono porządek dzienny stawiając wybór nowego Zarządu jako punkt ostatni.

Przystąpiono do wniosków i interpelacyj.

P. Dr. Krygowski zapytuje, dlaczego Ogólnemu Zgromadzeniu nie przedłożono preliminarza budżetowego. P. Kordys wyjaśnia, że dotychczas tego nie robiono z powodu małego obrotu kasowego. Zawiązuje się dyskusya, w której zabierają głos pp. Dr. Krygowski i Białkowski poczem p. Klemensiewicz oświadcza imieniem Zarządu, że będzie mógł w ciągu zgromadzenia przedłożyć szkic preliminarza budżetowego.

Następnie zapytuje p. Korniłowicz, dlaczego Zarząd postanowił nie prowadzić dalej wypożyczalni przyborów turystycznych. Po wyjaśnieniu p. Kordysa i krótkiej dyskusyi w której zabierali głos pp. Znamięcki i Białkowski, na wniosek p. Znamięckiego uchwalono znaczną większością znieść wypożyczalnię.

Następnie uchwalono na wniosek p. Kordysa nast. petitum: Poleca się Zarządowi poczynić u Wydziału T. T. starania, aby także studenci, chodzący bez mundurów, jakoteż akademicy mieli prawo do zniżek w schroniskach.

P. Zaruski podnosi sprawę pogotowia ratunkowego dla wypadków w górach. Po dyskusyi, w której zabierają głos pp. Łopuszański, Dr. Panek, Klemensiewicz, Kordys, Białkowski, Dr. Krygowski, uchwalono na wniosek p. Zaruskiego polecić Zarządowi wygotowanie przez zimę odpowiedniego planu i zwrócenie się z nim do Wydziału T. T.

P. Korniłowicz zapytuje, czy Zarząd nie ma zamiaru urządzać wycieczek bezpłatnych; p. Kordys wyjaśnia, że na razie jest to niemożliwem z braku funduszów.

Następnie na wniosek p. Zaruskiego polecono Zarządowi urządzać na przyszłość corocznie jedną wycieczkę dla członków Sekcyi, w celu ułatwienia tymże zapoznania się wzajemnego.

P. Dr. Krygowski porusza kwestyę karawan szkolnych, a p. Klemensiewicz proponuje zwrócić się do dyrekcyj szkół średnich, z zawiadomieniem, iż Sekcya układa plany i udziela informacyj co do kosztów wycieczek uczniowskich. Uchwalono.

Następnie p. Karłowicz porusza w związku z nowym kierunkiem w taternictwie sprawę przeważania sportowego kierunku w organie Sekcyi i wyraża życzenie, ażeby redakcya kładła nacisk na stronę estetyczną turystyki górskiej. W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos jeszcze pp. Łopuszański, Białkowski, Kordys, poczem p. Klemensiewicz oświadczył imieniem redakcyi, że ta, o ile tylko materyał na to pozwoli, powyższemu życzeniu zadość czynić będzie.

P. Korniłowicz wyraża życzenie, aby ogłoszono w organie Sekcyi bibliografię turystyki tatrzańskiej, tudzież skompletowano o ile możności bibliotekę Sekcyi.

Na wniosek p. Zaruskiego polecono Zarządowi wejść w porozumienie z Oddziałem Narciarzy T. T. w celu uregulowania sprawy nadzoru nad przewodnikami w zimie.

Następnie przyjęto szkic preliminarza budżetowego na r. 1908.

Na wniosek p. Kordysa uchwalono głosować jawnie, poczem jednogłośnie wybrano następujący Zarząd:

Prof. Dr. Kazimierz Panek — przewodniczący, Dr. Adam Kroebl — zast. przew., Zygmunt Klemensiewicz sekretarz, Janusz Chmielowski, Roman Kordys, Jerzy Maślanka, Aleksander Znamięcki — członkowie Zarządu.

Na wniosek Zarządu przyjęto jednogłośnie następującą zmianę statutu Sekcyi.

§ 6. Sekcya składa słę z członków: zwyczajnych *i założycieli.*

§ 7. . . . (dodatek) *członkiem założycielem może być każdy członek T. T., opłacający ponad zwykłą wkładkę do T. T. jednorazowo sto (100) koron na cele Sekcyi przeznaczone.*

§ 13. Każdy *zwyczajny* członek Sekcyi . . . . (dodatek) *członek założyciel opłaca jednorazowo sto (100) koron.*

§ 17. Do zakresu . . . . . następujące sprawy.

1. *a*) Wybór Zarządu.

b) *Wybór komisyi kontrolującej z trzech członków.*

§ 34. *Komisya kontrolująca* sprawdza księgi rachunkowe, przychody i wydatki kasowe, oraz bilans Sekcyi, a następnie przedkłada Ogólnemu Zgromadzeniu wniosek co do udzielenia lub odmówienia absolutoryum każdorazowemu Zarządowi Sekcyi.

Wydziałowi Towarzystwa Tatrzańskiego przysługuje prawo kontroli ksiąg kasowych Sekcyi.

Do komisyi kontrolującej wybrano pp. Dr. Krygowskiego, Łopuszańskiego i Zaruskiego.

Koniec posiedzenia o godz. 1 ½

Z. Klemensiewicz. Prof. T. Łopuszański.
sekretarz. przewodniczący.

Nowo zapisani członkowie Sekcyi Turystycznej: Szwedzicki Justyn, Sokal. Pręgowski Ludwik, Stanisławów. Dr. Smoluchowski Tadeusz, Wolanka. Dr. Romer Eugeniusz, Lwów. Kraszewski Justyn Julian, Kijów. Zaruski Maryusz, Zakopane. Czarnocki Romuald, Warszawa. Dr. Ostrowski Tadeusz, Lwów. Ojrzyński Antoni, Warszawa. Marynowskj Wiktor, Lwów. Komornicki Stefan, Kraków. Dr. Stankiewicz Władysław, Warszawa. Chełmicki Henryk, Warszawa. Janikowski Teofil, Kraków. Feliński Maryan, Kraków. Dudryk Maksymilian, Lwów. Czaykowski Kazimierz, Poznań. Lerski Mieczysław, Lwów. Wilusz Tadeusz, Lwów. Dr. Twardowski Kazimierz, Lwów. Jankowski Józef, Lwów. Kulczyński Władysław, Kraków. Król Ignacy, Kraków. Piętka Gustaw, Warszawa. Romaniszyn Bolesław, Paryż. Karpowicz Stanisław, Zakopane. Goetel Walery, Kraków. Czerny Zygmunt, Lwów. Niemczynowski Władysław, Kalwarya. Słowik Józef Fabian, Zakopane. Inż. Czerwiński Jan, Kraków. Stupnicki Teofil, Kraków. Zakrzewski Jerzy, Kraków. Zakrzewski Wacław, Kraków. Garlicki Apolinary, Przemyśl.

Z sezonu.

Lato bieżące cechowała z początku pod względem turystycznym pewna ospałość, spowodowana w znacznej części brakiem pogody; dopiero w sierpniu zajaśniało na dłuższy przeciąg czasu słońce, a wraz z niem rozbudził się żywy ruch wśród taterników. Mamy do zanotowania cały szereg wypraw nowych, które poniżej w chronologicznym porządku podajemy:

13/VII. zwiedził Dr. A. Martin z Franzem w grani Granatów Wielickich, szereg turni, które z nielicznymi wyjątkami nie zostały przez Englischa w rzeczywistości zwiedzone [1]). Na dwu z nich znaleziono kartki p. E. Jenknera, który był tam jako pierwszy z Csizsakiem 30/VII. 1905.

19/VII. wychodzi Dr. A. Martin ze Strompf'em na staroleśną od Sławkowskiej Doliny (nowa droga) i schodzi do tejże doliny inną, również nową, a bardzo trudną drogą.

21/VII. zwiedza tenże, sam, szereg turni w grani Rywocin (1886 po niem. Gant).

P. Fr. Kienast z Budapesztu znajduje 1/VIII. z Breuer'em i Spitzkopf'em Urbanem nową drogę na Gierlach, wiodącą od Długiego Stawu ścianą wschodnią wprost na szczyt. Droga ta bardzo krótka, a niezbyt trudna będzie po zaprowadzeniu pewnych ulepszeń przystępną dla ogółu turystów.

2/VIII. schodzi p. Mieczysław Lerski z Jaśkiem Ciaptakiem nową drogą z Przełęczy Mylnej do Zmarzłego Stawu. Droga ta jest daleko łatwiejsza od obu znanych dotychczas.

4/VIII. wyszedł Dr. Otto Friedrich ze Strompf'em na Siarkan [2]) (pierwsze wyjście).

5/VIII. przechodzą pp. Z. Klemensiewicz, R. Kordys i A. Znamięcki jako pierwsi granią Żabiego Konia od Przełęczy Żabiej na Przełęcz Żabią Górną.

Tegoż dnia wychodzą pp. Kazimierz Meijer i Edward Schechtel na Rysy granią od Żabiej Przełęczy (Droga ta była dotychczas robiona tylko w odwrotnym kierunku).

Następnego dnia wyszli pp. Klemensiewicz, R. Kordys i A. Znamięcki na niezwiedzoną Igłę w Wysokiej [3]) (Niezwykle śmiała turnia w grani między Szczytem Smoczym (ok. 2523), a Szarpanemi Turniami (2364).

7/VIII. schodzi p. Fr. Kienast z Breuer'em i Spitzkof'em Urban'em granią z Małej Wysokiej na Rohatkę.

---

[1]) Patrz przewodnik Dra Otto wyd. 6 str. 123 i n.

[2]) Turnia otrzymała niemiecką nazwę Trapeturm (?!)

[3]) Po niem. Serényiturm.

Następnego dnia przechodzą ci sami granią z Batyżowieckiej Przełęczy przez Szczyt Kaczy (2395) na Zmarzły Szczyt (2400); równocześnie zaś pp. Z. Klemensiewicz, R. Kordys i A. Znamięcki przechodzą tą samą drogę w odwrotnym kierunku. Obie partye spotkały się na Kaczej Przełęczy (między Kaczym a Batyżowieckim).

12/VIII. Wychodzi Dr. A. Martin na Ganek żlebem prowadzącym od Rumanowego Stawku na przełęcz między głównym a środkowym szczytem Ganku. Tego samego dnia przeszedł granią pn. zach. wierzchołek Śnieżnej Kopy Żelaznych Wrót.

Następnego dnia przechodzi tenże granią od Przełęczy Szczyrbskiej (na zachód od Szczyrbskiego Szczytu) przez dwie pomniejsze turnie na Hruby (2331). 14/VIII. wychodzi od zachodu na przełęczkę między Wielką a Pośrednią Szarpaną łąurnią i wyszedłszy stąd na Wielką Szarpaną Turnię schodzi z niej granią na Pn.

14/VIII. przeszli pp. St. Drozdowski, T. Janikowski i M. Zaruski z Doliny Piarżystej do Stawów Hińczowych przechodem położonym tuż pod Wierchem Koprowym w grani, łączącej go z Cubryną. (Dotychczas przechodzono tą grań w miejscach położonych dalej na wschód).

16/VIII. pp. J. Chmielowski, Jarra, Dr. A. Kroebl, Dr. J. Nowicki i A. Staniszewski z Jędrzejem Marusarzem i Józkiem Gąsienicą Tomkowym schodzą z Mnicha II. nową drogą granią ku Cubrynie.

18/VIII. wyszli pp. Chmielowski, Dr. A. Kroebl i A. Staniszewski na niezwiedzonego dotąd Żabiego Mnicha (z Józkiem Gąsienicą).

Następnego dnia wyszła pna Zofia Kordysówna z pp. Z. Klemensiewiczem i R. Kordysem na niezwiedzoną Niebieską Turnię [2]) w grani Świnicy.

[2]) Według Dra St. Radzikowskiego nazwa ta pochodzi od gazdów podhalańskich Niebiesów.

27/VIII. Przeszli pp. Z. Klemensiewicz i R. Kordys granią z Baranich Rogów na Przełęcz Śnieżną Górną, następnego zaś dnia z tejże przełęczy granią przez Śnieżny Szczyt (pierwsze wyjście) na Lodowy. W pobliżu Szczytu Lodowego znaleziono na grani kopczyk Englischa.

27/VIII. Zeszli pp. Walery i Ferdynand Goetlowie granią ze Świnicy na Niebieską Turnię.

29/VIII. Zeszli ciż sami i p. Maksymilian Dudryk z Małego Lodowego granią na Zbójecką Ławkę, następnie zaś żlebem do Staroleśnej, zwiedzając po drodze Zbójnicką Turnię (w grani PnZ Małego Lodowego).

30/VIII. Przeszli pp. Tadeusz Grabowski i Adam Staniszewski granią z Walentkowej (2157) na Świnicę.

Oprócz tych wycieczek nowych zasługuje jeszcze na uwagę kilka innych i tak:

6/VIII. przeszli pp. K. Meijer i Dr. T. Ostrowski granią ze Szczytu Żłobistego na Ganek.

Następnego dnia wyszli pp. L. Horn, J. Serényi i J. Wachter na Mnicha wprost bez użycia płyty. (Droga ta zrobiona po raz pierwszy w odwrotnym kierunku przez pp. Chmielowskiego i Jordana przy użyciu liny, była dotychczas tylko raz zrobiona w górę przez p. Znamięckiego).

Tegoż dnia schodzą pp. Dr. T. Ostrowski, K. Meijer i E. Schechtel z Krywania tegoż pn. ścianę (drogę Klemensiewicza i Maślanki.)

8/VIII. wyszli pp. I. Król, Firganek i St. Konarski na Żabiego Konia, gdzie spotkali się z pp. Hornem, Serényi'em i Wachter'em; przy zejściu w stronę Żabiej Przełęczy Górnej zginął J. Wachter wskutek pęknięcia pętli.

Notatki.

Wiec członków T. T. odbył się w Zakopanem 17 zm. rano. Po zagajeniu wiceprezesa Towarzystwa Prof. Dra Szajnochy, rozpoczęła się dyskusya nad sposobem zjednania większej ilości członków, tudzież nad sprawą wydzierżawienia Dworca Tatrzańskiego i pożałowania godnym stanem naszych schronisk. Zabierali głos pp. Matyjewicz, Kowalewski, Klemensiewicz, Karłowicz, Stupnicki, Dr. Kopczyński, zaś ze strony Wydziału odpowiadali pp. Kwiatkowski, Dr. Kulczyński, Dr. Krygowski. Następnie uchwalono szereg rezolucyj zamierzających do sanacyi schronisk, zbudowania murowanego schroniska przy Czarnym Stawie Gąsienicowym, tudzież zaniechania budowy nowych ścieżek na szczyty, z wytężeniem sił na ulepszenie istniejących, zwłaszcza ścieżki przez Zawrat do Morskiego Oka.

Szereg jednodniowych wycieczek zbiorowych urządził w bieżącym sezonie Zarząd Sekcyi Turystycznej mianowicie: 27 lipca na Orlą Perć pod kierunkiem p. Boldireffa, — 1. sierpnia na Giewont, 14 sierpnia na Kozi Wierch — pod kierunkiem p. Znamięckiego, 24 sierpnia w nocy do Czarnego Stawu z pochodniami, pod kierunkiem pp. Kordysa, Dra Ostrowskiego i Znamięckiego.

W pierwszych czterech wycieczkach wzięło udział średnio 20 w ostatniej 50 osób.

Nowa grota w Giewoncie. (Grota Juhaska). Dnia 30. sierpnia r. b. podpisani zwiedzili nieznaną dotąd grotę w północnej ścianie Giewontu. Grota ta, a raczej okno nad jej wejściem, widoczne jest z Zakopanego, szczególniej od strony Skibówek, kiedy śnieg świeży przyprószy zbocza Giewontu, przedstawia się ono w postaci czarnej plamy w ścianie ponad Suchym Wierchem.

Wyszedłszy na przełęcz Suchę i zniżywszy się żlebem ku Wielkiej Równi ze 40 m. skierowaliśmy się na trawiastą z początku wązką, później szerszą grzędę i obszedszy zachodzikiem brzuch skalny znaleźliśmy się na piargu, który wprost prowadzi do groty. Grota idzie w głąb głównej grani Giewontu w kierunku SSO. Długość jej 30 m., szerokość 5 m. Ściany u góry schodzą się w piękny łuk gotycki. Nad wejściem do groty znajduje się wielkie okno podłużne płaszczyzną swoją rozciągające się na NNO—SSW. Kurytarzy w głąb niema. Poniżej wejścia do groty znaleźliśmy na ziemi złamany krzyż drewniany, postawiony, jak dowiedzieliśmy się później, przed laty 25 w miejscu, gdzie znaleziono zwłoki juhasa, który spadłszy z upłasku tutaj się zabił. Na pamiątkę jego grocie daliśmy nazwę *Juhaskiej*. Krzyż podnieśliśmy i umocowali w kopcu kamieni.

Aleksander Znamięcki, Bronisław Romaniszyn, Maryusz Zaruski.

Z piśmiennictwa.

Túristák Lapja. Organ Węgierskiego Tow. Turystyczego (Magyar Turista-Egyesület). Rocznik 1906. str. 200. Staraniem i nakładem W. T. T. wychodzi w Budapeszcie peryodycznie kilka razy do roku „Turisták Lapja“, pismo turystyczne, obejmujące zakresem podobnie jak i towarzystwo — nietylko Tatry, lecz wogóle Węgry całe. Z artykułów Tatr się tyczączych i ważnych dla taternictwa wymieniamy J. Serényi'ego: *A Zöld-tó völgyében.* (W dolinie Zielonego Stawu), w którym znajdujemy opis pierwszego wyjścia za t. zw. „Egyetemi csúcs“ (Szczyt Uniwersytecki); położony między Małym Kołowym i Jastrzębią Turnią. Tegoż wyjścia dotyczy takie artykuł „*Az Egyetemi csúcs a Magas Tátrában*“ (Szczyt Uniwersytecki w Wysokich Tatrach). Znajdujemy również piękny opis, pióra tegoż samego autora przejścia z doliny Kiezmarskiej do Pięciu Stawów Spiskich p. t. „*Átkelés a Téryhorhoson és Zöldtavi csúcson az Öt-tó*

völgyébe". Z innych artykułów zwraca uwagę obszerny i barwny opis wyjścia na Matterhorn pióra znanego alpinisty dra M. Jankovics'a. Rocznik zdobi wiele fotografii, niestety nie spotykamy wśród nich żadnej tatrzańskiej. —*rk.*

Nowy przyczynek do afery Englischa przynosi nr. 743. *Oesterreichische Alpenzeitung*. Znajdujemy tam w rubryce „nadesłane" odpowiedź Dra Martina na artykuł p. Englischa p. t. „Sechs Wochen Urlaub", zamieszczony w ostatnim Roczniku Węg. Tow. Karpackiego*). Niwecząc insynuacye p. Englischa odpiera Dr. Martin między innymi zarzut, jakoby lekceważył trudności wyjścia na Szczyt Ostry zwykłą drogą, mimo, że jej nie zna i wykazuje, że drogę powyższą odbył i że ją raczej przecenił. Na podstawie relacyj turystów, którzy po Englischu zwiedzili ten szczyt, konstatuje, że podany przez tegoż czas trwania tury jest co najmniej trzy razy dłuższy, niż rzeczywiście potrzebny, a opis trudności w niebywały sposób przesadzony. Bardzo ostra odprawa dostała się także Redakcyi Rocznika, która osłaniając z gorliwością godną lepszej sprawy p. Englischa, usuwa z nadesłanych jej artykułów wszelkie ustępy, któreby mogły rzucić prawdziwe światło na tę bohaterską postać**). Na zakończenie cytuje autor z „Taternika" odnoszące się do sprawy Englischa referaty, co mu daje sposobność do bardzo pochlebnej wzmianki o działalności polskich turystów w Tatrach, tudzież skupiającej ich Sekcyi Turystycznej T. T. i jej organie.

Krótką, ale wyczerpującą odprawę dał p. Englischowi Dr. Martin również w zamieszczonym w nrze 28. *Zipser Bote* (z d. 13. lipca 1907, artykule „Zur Abwehr", który jest poniekąd streszczeniem poprzedniego.

Z. Klemensiewicz.

*) Patrz nr. 3. tego pisma pod rubryką „Z piśmiennictwa".

**) Los taki spotkał między innemi i artykuł podpisanego p. t. „Eine Gratwanderung".

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.